

Michał Skrodziuk "Skrzat".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

I/1064

Pochodzę z biednej rodziny. Urodziłem się na wsi. Ojciec zmarł wczesnie. Miałem jednak trochę szczęścia. Na wsi to był taki zwyczaj na Wielkanoc, że księdza przywożono na furze i zbieraliśmy się wszyscy i on wtedy święcił kiełbaski i jajka. I ksiądz mówi do nas: No i cóż dzieciaki? Może który z was wierszyk powie? - Ja mam taki wierszyk - ~~odezwałem~~ się nieśmiało. No to powiedz - usłyszałem. To był prałat Kalicki z Janowa Podlaskiego. No i zacząłem ~~x~~ ~~xx~~ recytować:

Siał w szczerym polu Chrystus Pan

A przy nim orszak bosy

Dziateczki, które szły

Na ten łan zbierać kłosa...

a kończyło się to w ten sposób. Jeden chłopczyk mówi:

A ja nie będę Panie rósć

Na co to i komu

Ojca i matki nie mam już

Nie mam także i domu...

i to spodobało się prałatowi. Przyjdź do mnie, chcę z tobą porozmawiać. - Do niego było 7 kilometrów. Niedaleko był też majątek Cieleśnica i prałat znał jego właściciela, Niemca - Rozenberga i poprosił go by ten zaopiekował się mną. Rozenberg zgodził się na to. Dzięki niemu poszedłem do seminarium w Leśnej Podlaskiej a ten baron opłacał moje czesne. W międzyczasie jednak wpadł w tarapaty - zbankrutował - i znalazłem się na lodzie. wystarałem się więc w gminie o pomoc - dali mi zapomogę. Mimo to wyglądało jednak na to, że będą musieli mnie wyrzucić z tego seminarium, mimo tego, że miałem dobrą opinię. Na szczęście jednak, dzięki tej właśnie dobrej opinii, pomogli mi profesorowie, którzy uczyli mnie. Dawali mi korepetycje u swoich dzieci. Płacili mi z nadwyżką, tak, że po opłaceniu wszystkich opłat

jeszcze trochę mi zostawało.

Pomimo tych trudności ukończyłem to seminarium. Zostałem nauczycielem. Nie rozwiązywało to jednak moich kłopotów, gdyż wtedy o pracę dla nauczyciela było bardzo trudno. Było nawet tak, że jeżeli chciało się dostać etnat, to kuratorium wymagało roku bezpłatnej praktyki. Byłem gotów zgodzić się na wszystko, byleby zdobyć zatrudnienie. Był taki inspektor Macierzy Szkolnej - Stankiewicz, który organizował takie jakby społeczne zatrudnienia. Były one częściowo płatne, z tym, że praca była na Kresach. Dostałem skierowanie na Polesie, niedaleko Pińska. Inspektorat był w Kosowie Poleskim. Moja praca widocznie spodobała się wizytatorowi, gdyż po dwóch jego wizytach zostałem zatrudniony ~~na~~ na pełnym etacie, na państwowej posiadzie, nie przepracowawszy jeszcze całego roku za pół pensji.

Parę lat później wybuchła wojna. Pracowałem wtedy w Świętej Woli, na Polesiu. Miałem już za sobą szkołę podchorążych, ~~którą~~ w 1938 r. ~~zakończyłem i poślubiłem, ożeniłem się.~~ Pomimo tego, że byłem rezerwistą nie zmobilizowano mnie jednak. Gdy przyszli Sowieci zaczęły dziać się straszne rzeczy. Zaczęły się aresztowania legionistów, osadników wojskowych, wszystkich którzy przed wojną byli czynni społecznie.

Postanowiłem za wszelką cenę stamtąd uciekać. A jeszcze we wrześniu 1939 r. była taka sprawa. Zebrało się u nas wojsko i trochę policji z całego okręgu. Dowódca tej grupy powiedział nam: My teraz odchodzimy. Zbierzemy więc całą wódkę jaka na ty. terenie jest i zniszczymy ją, bo bolszewicy jak się popiją to wyniszczą was. Ale każdy może wziąć po 10 butelek, bo czasami może wykupicie się tą butelką. - I tak zrobili. Wiedzieli, że będziemy mieli tu ciężko. Poleszucy na przykład to przecież byli przeciwko Polsce. Myśmy stanowili tu mniejszość.

Dzięki tej wódce przekupiłem przewodników, którzy kupili mi bilety do Kosowa Poleskiego i stamtąd do Brześcia. Tu już był taki tłum ludzi, takie zamieszanie, że nikt nikogo nie kontrolował, chociaż widziałem jak niektórych prowadzili, ale ja cicho siedziałem i tak przejechałem do Łap, w rodzinne strony mojej żony. Tu zostałem skierowany do pracy w szkole w Złotorii. Akurat zbliżało się Boże Narodzenie 1939 r.

Tu poznałem - to było jeszcze za Sowietów - mjr /wówczas był jeszcze kapitanem/ Brulińskiego. Przychodził często do księdza chyba swego kuzyna Polaka, którego i ja z kolei znałem. Czasami ratował nas w ciężkiej sytuacji żywnościowej. I to oni właśnie wciągnęli mnie do AK. Mieszkałem dokładnie naprzeciwko księdza Polaka. Przy sięgę składałem na ręce Brulińskiego, chyba w mieszkaniu u księdza. Obrałem sobie pseudonim "Skrzat".

Czasami Niemcy zaglądali w te okolice i zaglądali do księdza, który musiał ich przecieżyć jakoś przyjąć, jako - było nie było - miejscowa władza duchowna. Ludziom to nie bardzo się podobało, że ksiądz tak z Niemcami przestaje. Zaczynali podgadywać. Ksiądz Polak nie należał do konspiracji, ale Polakiem był najprawdziwszym.

Początkowo nie miałem żadnego przydziału. Potem miałem nawet swojego gońca - nazywał się Jabłoński. Pseudonim "Jawor" chyba, ale nie jestem pewien. Już nieżyje niestety. To był dusza człowiek. ~~Z akowców to tylko my dwaj byliśmy w Złotorii. Złotoria to byłbył tylko trochę obywateli w obwodzie Białym. Byliśmy tu jakby obcy, gdyż Złotoria nie należała do obwodu Białostockiego. Nasza główna kwatera mieściła się w Rybakach, tuż nad Narwią. Właśnie tam spotykałem się z mjr. Rybnikiem. Mieszkania urzyczał nam jeden z gospodarzy, chociaż nie bogaty jednak widać było po nim, że patriota. Z jego mieszkania mogliśmy korzystać w każdej chwili. Mogliśmy iść do niego w ciemno. Poza tym jak szedł przerzut na Jeżewo, to właśnie ten mój goniec - Pi~~

Piotrek, przebierał się za rybaka i łódką przeprowiał się na drugi brzeg rzeki, gdyż z mostu przecież nie mogliśmy korzystać. Punkt kontaktowy w Rybakach był właśnie u tego gospodarza, o którym już wspomniałem. O każdym przerzucie byłem odpowiednio wcześniej powiadomiony.

w Rybakach odbywały się też odprawy, na których dostawałem odpowiednie wytyczne co do dalszej pracy. Potem ja z kolei organizowałem podobne narady w terenie. Pamiętam jak jedna z takich odpraw w Turośni Dolnej ~~w nocy w nocy~~ zakończyła się tragicznie. Byli na niej akowcy z kolic - m.in. z Turośni Dolnej. Była Narada odbyła się w szkole miejscowej. Gościna udzielił nam jej kierownik - Brzozowski, który był ożeniony z białostocką Zydówką, również nauczycielką. Poczęstowali nasz herbata, po czym rozjechaliśmy się. Ja byłem rowerem. Odjechałem jakieś 200 m w kierunku lasu, gdy coś mnie tknęło, żeby się obejrzeć. Gdy to zrobiłem ujrzałem przed ~~domem~~ szkołą bryczkę z Niemcami. Aresztowali tych, którzy jeszcze nie zdążyli odjechać i Brzozowskiego z żoną. Od tej pory nie widzieliśmy ich.

Narady odbywały się również w Zaczerlanach. Spotykałem się z Hubarem.

W 1944 ~~xx~~ Burmistrz w Choroszczy doradził mi, żebym założył sklep z piwem. Piwa co prawda nie wolno było Polakom podawać, ale jak się dało Niemcom jakąś gęś i piwo, to dawali spokój. Ten sklepik prowadziłem razem z organistą w parafialnym domu w Złotorii. Dzięki temu sklepikowi miałem możliwość poruszania się po terenie. Któregoś razu w nocy usłyszałem pukanie do okna. Gdy je otworzyłem poznałem gońca ze wsi Topielec. Powiedział tylko tyle: Już jadą po pana. - Więc czym prędzej nałożyłem buty i ubranie i pobiegłem nad rzekę i skryłem się za skarpą. Czekałem ale nie przyjechali. Jednak już nie nocowałem w domu, tylko

poszedłem do pobliskiego Babina, gdzie u ludzi przechowałem się dwa tygodnie w stodole. Gdy trochę się uspokoiło to znowu przy-  
szedłem do domu.

Sołtys Złotorii - Stanisław wiśniewski to był patriota. Mądry  
inteligentny człowiek. On starał się żyć ze wszystkimi dobrze.  
Chociaż z Niemcami również starał się dobrze żyć, a to im butel-  
kę wódki da a to gęś - dzięki temu Niemcy nic do niego nie mie-  
li,\* to ludzie nic do niego nie mieli. Opinię miał jak najlep-  
szą.

Ja na przykład jak chciałem zabić świniaka - a Polakom nie  
wolno było tego robić bez zgody władz niemieckich - to szedłem  
do Amstkomisarza w Tykocinie i dawałem mu dwie butelki wódki  
"białogłowy", maska czy czego tam jeszcze i wtedy on podpisywał  
mi zgodę na ubój. Sołtys to był bardzo dobry człowiek. Zyliśmy  
z nim bardzo dobrze.

Na tym terenie działali oczywiście eneszetowcy. Mieliśmy  
z nimi biedę, bo byli przeciwko nam. Słyszało się tu i ówdzie,  
że były poważniejsze sprawy. Ja jednak ze wszystkimi żyłem dobez-  
rze, gdyż z żoną prowadziłem na plebanii tajne nauczanie dla  
miejscowych dzieci. Chłbp zawsze wtedy pilnował naszego bezpie-  
czeństwa i w razie czego dzieciaki wychodziły prędko a ja ktyłem  
się w piwnicy. Raz jednak przyszedł taki z trupią główką - dzie-  
di już rozeszły się - i pyta się po polsku: Co tu robisz, co tu  
robisz? ~~Taxmáxix~~ - A nic, do księdza przyszedłem. - Bo tu mó-  
wią, że ty dzieci uczysz. - Skąd - zaprzeczyłem, a Niemiec cały  
czas chodzi po wszystkich pokojach i węszy. Raptem podszedł do  
szafy i odsunął ją. Ku memu najwyższemu zdumieniu zza szafy wy-  
padł portret Stalina. Nie wiedziałem co robić. Przecież nawet  
gdybym go kochał to bym zniszczył ten portret. I przecież tyle  
czasu byłem już u tego księdza i nic o tym nie wiedziałem. Ooo,

to ty taki jesteś - powiedział i wyprowadził mnie na dwór, po czym kazał mi iść nad rzekę. Do Narwi było z plebanii może ze 100 m. Jak się obejrzyysz, zastrzelę jak psa - dodał. Cóż było robić. Ruszyłem przed siebie. Z tyłu słyszałem jego kroki. W głowie zaczęło mi szumieć z napięcia. Stałem się jakiś ośpiąły. Nic nie słyszałem. W końcu stanąłem nad rzeką. Jej szum uspokoił mnie. Ocknąłem się. Dalej, w tą wodę, to już chyba nie pójdę - pomyślałem sobie. Stoję i stoję może z 10-15 minut. W końcu nic nie słysząc odwracam się do tyłu - nikogo nie było. Jakaś halucynacja czy co - myślałem - ale przecież ludzie widzieli.

We wsi ludzie wiedzieli, że ja należałem do AK. Ja też wiedziałem mniej więcej, kto należy do NSZ. Narodowców też bardziej księża popierali. Ja ich uważałem bardziej za pospolite ruszenie. W tym czasie już od dawna nie spotykałem się z Brulińskim. Zostałem drugim zastępcą "Szarego" - komendanta obwodu, a po objęciu tej funkcji przez kpt. Rybnika zostałem jego zastępcą. Bardziej mi podobał się od "Szarego". Był typowym wojskowym. Jego wypowiedzi i rozkazy były jasne i krótkie, pełna jasność decyzji. To był żołnierz pod każdym względem. Miał w sobie coś z dowódcy. Nie wiem dlaczego "Szarego" zdjęto. Wiedziałem tylko, że nastąpiła tylko zmiana na tym stanowisku. Spotkania z nim miałem dosyć rzadko. W zasadzie zajmowałem się szkoleniem żołnierzy. Głównie była to teoria. Ćwiczeń ani musztry nie prowadziłem.

Latem 1944 r. dostałem rozkaz, żeby gromadzić artykuły żywnościowe, a tak to moim zadaniem był głównie werbunek nowych członków. Zebrania odbywały się również w Jaworówce i Dobrzyniewie. Często korzystaliśmy ze szkół, gdyż właśnie nauczyciele często należeli do AK. Oczywiście było również dużo dziewcząt w organizacji. Gdy trzeba było coś przesłać to jedna przed drugą, na wysługi, chciały. Tak się paliły do roboty. Większe zebrania or-

organizacyjne próbowaliśmy maskować odbywającymi się właśnie w tej czy innej wsi odpustami. To w razie czego ułatwiało nam wytłumaczenie zgromadzenia w jednym miejscu większej ilości ludzi.

Gdy przyszli Sowieci, ogarnął nas strach. wielu z naszych ludzi, poprzednio bardzo odważnych, jakby się przestraszyło, że to wszystko nie ma końca. To był ważny moment psychologiczny. Jednak gdy wybuchło w Warszawie Powstanie, to chłopaki pytali się mnie: Panie dowódco, a kiedy my tam pójdziemy? - Ludzie czekali jednak na walkę i poszliby tam. - Oni tam walczą a my tu siedzimy - mówili. Trochę więc ich oszukiwałem, trochę mówiłem im prawdy.

Potem moje kontakty z dowództwem urwały się. Nie widywałem już kpt. Rybika. Nie wiedziałem co robić. W końcu postanowiłem ujawnić się. Zgłosiłem się na UB w wysokim Mazowiecku.

Spisał Jerzy Kułak.